

# Nie zameczają prawdami o życiu

**Żeby pokazać, że klasyka jest wciąż aktualna, nie trzeba przebierać aktorów we współczesne stroje i sadzać na kanapach z Ikei.**

**Udowadnia to Magdalena Miklasz w spektaklu „Trzy siostry” Antona Czechowa. Dopracowana reżyseria, efektowna scenografia i udane kreacje aktorskie współtworzą brzmącą całość.**

**MAGDALENA MACH**

**Z**rosnącym zainteresowaniem śledzę zmagania Teatru im. Wandy Siemaszkowej z repertuarem klasycznym. Nawet jeśli nie zawsze budzą aprobatę, nawet jeśli momentami rozczarowują, to świadczą o ambicjach teatru ożywienia wielkich tekstów, które są ważne i wciąż aktualne. „Hedda Gabler”, „Stara kobieta wysiaduje” czy „Balladyna” nie należały do porównywalnych realizacji, ale intrygowały, wywoływały zainteresowanie, drażniły, zaskakiwały i prowokowały do refleksji. A więc spełniały najbardziej podstawowe warunki, jakie stawiam każdemu spektaklowi.

Jan Nowara, dyrektor Teatru im. Siemaszkowej, zdeklarowany miłośnik klasyki, do każdej z tych realizacji angażował młodych, obiecujących reżyserów: Radka Rychcika, Szymona Kaczmarka i performerę Jakubę Falkowską, licząc na świeżość spojrzenia i oryginalny pomysł na uaktualnienie tekstu. Tym razem posłużył się takim samym kluczem: do wyreżyserowania „Trzech sióstr”, wielkiego dramatu Czechowa, zaprosił Magdaleny Miklasz, 33-letnią reżyserkę, która na Podkarpaciu znana jest z organizowania przez wiele lat plenerowego Festiwalu De Novo w Dynowie, a w całej Polsce - z dobrze przyjętych, nowoczesnych realizacji m.in. w Teatrze Dramatycznym w Warszawie, Teatrze Polskim w Poznaniu, Teatrze Malabar Hotel.

Ale „Trzy siostry” rozpoczynają się i toczą zaskakująco... konwencjonalnie. Mamy czas, żeby podziwiać efektowną scenografię, z biblioteką od podłogi po sufit, do korzystania z niej przydatna jest bardzo wysoka drabina. Ta drabina - niczym przysłowiowa strzelba, która pojawił się na początku musi wystrzelić - odegra potem swoją rolę. W głębi sceny jest wnęka z oknami, w której znajduje się jadalnia. Wszystko jak należy: XIX-wieczne meble i stroje, niespieszne dialogi. I kiedy widz z niejakim rozczarowaniem



**Irina (Joanna Baran) i Fiodor Kulygin (Adam Mężyk). Teatr im. Siemaszkowej w Rzeszowie, Anton Czechow „Trzy siostry”, reż. Magdalena Miklasz, premiera 2 kwietnia 2016**

skonstatuje, że jest świadkiem w gruncie rzeczy bardzo tradycyjnej realizacji znanego dramatu, zniemacka pojawia się, niczym błysk flesza lub rażenie prądem, łącznik z naszym, współczesnym światem: mocna rockowa muzyka lub nagły paroksyzm.

Powolne tempo z początku spektaklu, nabiera przyspieszenia. Na scenie jest gwarno i ciekawie. Rzadko zdarza się tak liczna obsada, a reżyserka bardzo dobrze panuje nad aktorami, widz może podążać za wybraną postacią, parą lub grupą, albo ogarniać całość jak malarski obraz. Atmosfera w domu Prozorowów stopniowo zagęszcza się, ale bombę reżyserka odpala w ostatnim akcie. Następuje dekonstrukcja dobrze znanego, oswojonego świata i znanej widzowi historii. Postacie poruszają się jak w dziwnym tańcu, narracja rwie się, zapętla. Wszystko, co do tej pory wydarzyło się w „normalnym” świecie sióstr, zostaje wzięte w cudzysłów. Zwirowana karuzela życia toczy się nieprzerwanie, świat zmienia się, ale ludzkie problemy pozostają takie same. Ludzka natura pozostaje niezmienna. Postacie dramatu zastanawiają się, jak świat będzie wyglądał za kilkaset lat. My już wiemy - podobnie.

W pogodni za marzeniami ludzie zmagają się z poczuciem pustki, frustracją, tak samo od setek lat, zaskakiwani są faktem nieuchronnego przemijania i bezsensu egzystencji, „tylko jedzą, piją, śpią, potem umierają... rodzą się inni i też jedzą, piją, śpią i żeby z nudów nie zgłupieć do reszty, szukają rozrywek w nikczemnych plotkach, wódce, kartach, pieniactwie, i żony oszukują mężów, i mężowie kłamią, udają, że nic nie widzą, nic nie słyszą...”. Każdy hodzi w sobie marzenie o swojej własnej Moskwie, miejscu lub wydarzeniu, które ma odmienić jego los, przynieść szczęście.

## „Dzieci Hioba. Wiek XX”



To kolejny nowy, wart uwagi spektakl w repertuarze Teatru im. Wandy Siemaszkowej. Premiera odbyła się 18 marca w Szajna Galerii. Powstał na podstawie „Pieśni o zamordowanym żydowskim narodzie” Iłchaka Kacnelsona w reżyserii Sławomira Gaudyna, który za punkt wyjścia przyjął, że cierpienia Żydów być może są efektem przyjętego tysiące lat temu zakładu o Hioba, zawartego między Bogiem a Szatanem, ale jego konsekwencją są także wszystkie straszliwe morderstwa, jakie dokonały się na przestrzeni dziejów: od Indian Ameryki Północnej, przez Ormian, Polaków

Bohaterów dramatu Czechowa różni od nas tylko krój sukienek i marynarek. Czy za kolejne stulecia będzie tak samo? Czy jakkolwiek zmiana w ogóle jest możliwa? Wreszcie, czy to przypadkiem nie Ty potykasz się wiecznie o własny strach przed zmianą, a swoją niemoc pójścia dalej tłumaczysz tym, że wszystko, co dobre, ma wydarzyć się kiedyś, w ja-

katyniu, rodzinę Ulmów, po Rwandę. To są dzieci Hioba, a zarazem wielka i trudna próba, jakiej poddawana jest wiara człowieka. Atutami kameralnego spektaklu są ciekawy ruch sceniczny opracowany przez Dariusza Brojka, muzyka na żywo i gra aktorów - głęboko poruszająca rola Marka Kępińskiego, Michał Cholka jako Szatan o zwierzęcych ruchach drapieżnika i Małgorzata Pruchnik-Cholka z anielsko niewinnym spojrzeniem. O tym trzeba przypominać, trzeba krzyczeć, a na ten spektakl należy się wybrać, choć trzeba przygotować się na momenty ściskające gardło.

kiejś Twojej Moskwie? Te pytania zawisają nad publicznością.

Na szczęście dochodzimy do nich wcale nieznudzeni trzygodzinnym spektaklem. A - co doceniam szczególnie - autorki tej realizacji postawiły na wyeksponowanie elementów komediowych, czyniąc z dramatu Czechowa opowieść, w której - jak w starym rosyjskim powiedzonku

- jest i śmieszno, i straszno, zachowana jest równowaga, która nie pozwala, żebyśmy czuli się przytłoczeni. Inaczej spektakl mógłby okazać się niestrainny.

„Trzy siostry” Magdaleny Miklasz to spektakl stworzony przez współczesne kobiety przede wszystkim o kobietach. Autorką wymyślonej z rozmachem scenografii oraz kostiumów jest Ewa Woźniak, muzykę napisała Anna Stella, choreografię stworzyła Marta Bury, za dramaturgię odpowiadała Aleksandra Krzaklewska. Wszystkie w wieku podobnym do bohaterek dramatu. Najwięcej uwagi przyciąga najmłodsza Irina, którą bardzo świeżo i prawdziwie gra Joanna Baran. Początkowo naiwny, pełen wiary w przyszłość podłotek, promyczek, sama radość, która próbuje zarazić wszystkich ideą pracy jako źródła szczęścia, ale powoli pogrąża się w zwątpieniu, by przeistoczyć się na naszych oczach w pozbawioną nadziei postać tragiczną.

Masza w wykonaniu Dagny Cipory to kobieta inteligentna, która pod maską, ozdobioną pełnym dystansu cynicznym uśmiechem, ukrywa, jak bardzo jest nieszczęśliwa, a pod gruboskórnością i opryskliwością - skrywa uczuciowość. Jest skupiona i oszczędna, wybucha emocjami tylko w scenach z Wierszyninem.

Olga Justyny Król, niezamężna nauczycielka, ma być ciepła, dobra, wspaniałomyślna. Najtrudniej zagrać taką postacią. Brakuje jej wyrazistości. Reżyserka dodała jej pazur, stylizując na pewną siebie kobietę, która nie zakładając rodziny, zrealizowała się jako kobieta sukcesu.

Natasza, zimna blondynka, w wykonaniu Magdaleny Kozikowskiej-Pieńko, jest najbardziej zdeterminowana, by bezwzględnie walczyć o swoją przetrwanie. Do schrupania jest Małgorzata Machowska w roli 93-letniej niani Anfisy. Poorana zmarszczkami, zniechęcona, jest uosobieniem samotności, porzucenia i nieszczęścia, gdy staruszka przestaje czuć się potrzebna. Jej postać jest tak wiarygodna, że kiedy podczas oklasków aktorka nagle wyprostowuje się i prężnym krokiem przemierza scenę, czujemy się zaskoczeni, choć przecież Machowską dobrze znamy.

Ale na scenie pojawiają się także mężczyźni: niezawodny Robert Chodor jako zapijaczony doktor Iwan Czebudykin, Waldemar Czyszak, Robert Żurek, Adam Mężyk oraz Mateusz Mikoś, który dobrze radzi sobie w roli słabego, nieprzystosowanego do życia, niespełnionego naukowca - po raz drugi został obsadzony w podobnej roli, po „Heddie Gabler”. Z całą jednak sympatią dla dobrze już znanych i cenionych rzeszowskich aktorów - tym razem to dwaj gościnnie występujący młodzi ludzie skradli im show. Mateusz Mosiewicz i Adrian Budakow jako rywale - Mikołaj Tuzenbach i Wasilij Solony - grają przekonująco i z zapalem. Wnoszą na scenę świeżość i energię! ●